OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 26-go lipca 1925 r. Nr. 28

Dziewczyno, pójdź.

Dziewczyno, pójdź! Choć sine mgły,
Choć wicher gra żałośnie,
Póki pierś z piersią, ja i ty
Możemy śnić o wiośnie!

Dziewczyno, pójdź! Choć z nagich drzew
Ptak drżący mknie wyrajem,
Póki nam w piersiach dzwoni krew,
Swiat cały dla nas rajem!

Dziewczyno, pójdź! Choć zwiędły liść
Załcby nutą szumi,
Póki pierś z piersią możem iść,
Wesela nic nie stłumi!

Dziewczyno, pójdź! Choć sine mgły
Choć wicher gra żałośno,
Póki pierś z piersią, ja i ty,
Przed nami kwiaty rosną.

Dziewczyno, pójdę! Choć z nagich drzew
Odleciał ptak wyrajem,
Przed nami pieśń, przed nami śpiew
Przed nami świat lśni majem!

Dziewczyno, pójdź! Choć jesień już
Powiędłym liściem toczy,
Przedemną raj z wiązanką róż,
Gdy patrzę w twoje oczy!

Przedemną maj, przedemną raj,
Gdy pierś twa u mej bije!
Dziewczyno, pójdź! rączęta daj,
Daj objąć się za szyję!

Dziewczyno, pójdź! Z twych słodkich warg
Uczynię marzeń krosna...
I będziem śnić bez śladu, skarg,
Ze znowu świeci wiosna!

Włościanki Wielkopolskie w Liskowie.

W dniu 21 czerwca wyruszyła z Poznania do Liskowa wycieczka zorganizowana przez Zarząd Kółek Włościanek.

W Liskowie powitały wycieczkę siostry Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Marji; opiekunki i wychowawczynie przeszło 300 dzieci polskich, pochodzących z dalekich Kresów Wschodnich. Dom sierot zbudowany z drzewa w stylu polskim wywierał bardzo dodatnie wrażenie. Przy Sierocińcu znajduje się kaplica, dalej łaźnia ludowa, szpitalik dla chorych dzieci, urządzony z funduszy amerykańskich, mieszkanie dla lekarza, szkoła powszechna, szkoła rzemieślniczo-przemysłowa, zakłady elektryczne. O cokolwiek kto się zapyta, dowiaduje się, iż wszystko to jest dziełem ks. kanonika Bizińskiego. Ksiądz kanonik Bliziński, ten mąż opatrznościowy przedstawia się przybyszom jako człowiek prosty w obejściu, przystępny dla wszystkich, naturalny i skromny aż pojąć trudno, że to umysł tak genjalny.

Liskowo stanowi najwzorowszą wieś polską. Drogi są brukowane i oświetlone elektrycznie, na podwórkach znajdują się studnie artezyjskie. Schludne zabudowania gospodarskie toną w zieleni sadów.

Z większych gmachów rzucają się w oczy poczta i telegraf, będące obecnie także biurem informacyjnem, okazale przedstawia się gmach Seminarjum Nauczycielskiego, mieszczącego około 160 uczniów. W roku obecnym wyszli ze szkoły pierwsi maturzyści. Szkoła posiada internat dla uczniów i bardzo miłą cukiernię i kawiarnię. Idąc dalej zauważamy dużą szkołę powszechną świeżo pobudowaną, mieszczącą salę do przedstawień teatralnych i kinowych, dalej kościół, plebanję, na lewo od kościoła Dom Ludowy z bankiem, sklepem spożywców i szkołą zawodową żeńską, podzieloną na kilka zasadniczych działów jak tkactwo, kwiaciarstwo, hafciarstwo, szczotkarstwo, pończosznictwo.

Zwiedzamy mleczarnię, piekarnię i pralnię, urządzone na zasadach spółdzielczości i trzeba wyobrazić sobie zdumienie gospodyń skoro dowiedziały się, że w Liskowie gospodynie nie robią masła ani sera, nie pieką chleba, ba nawet nie piorą w domu, a mogą zato dużo czasu poświęcić dzieciom swoim i samokształceniu. O ileż to więcej grosza zbierze gosposia liskowska za mleko aniżeli ta, która zrobiwszy kilka funtów podrzędnego masła idzie na cały dzień do miasta i najczęściej wyda ciężko zarobione pieniądze na fatałaszki niemieckiego pochodzenia, które swą tandetą nęcą ją z okien wystawowych.

W gmachu rolniczym i najbliższem sąsiedztwie rozmieszczony jest bogaty dział maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, produkcji i przemysłu rolnego. Zachwyt budzą prace maleńkich i starszych dzieci z ochronki, okazy ślusarsko mechaniczne, i stolarsko-zabawkarskie Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej. W dziale ślusarskim wprowadzają nas w podziw pługi, radła i brony wykonane na miejscu, w dziale drugim uderzają artystycznem wykonaniem rzeźby w drzewie, oglądamy tkaniny, hafty, kwiaty sztuczne, szczotki, kapelusze wykonane przez uczenice kursów rękodzielniczych.

Prócz okazów liskowskich oglądamy wyroby ludowe z Kulik w Małopolsce, okazy państw. Zakładów dla Inwalidów w Piotrkowie, licznych państwowych i prywatnych szkół zawodowych, powszechnych i ochronek z wszystkich dzielnic Polski, nawet z najdalszych zakątków np. z powiatu Nieświeskiego. Bogato jest zastąpiony ludowy przemysł tkacki z okolic Kalisza, Sieradza i Łowicza. Pokazują nam kilimy, do których wzory nakreślili tacy artyści jak Trojanowski, Stryjeński, Czajkowski. Widzimy tam rozmieszczone tkaniny

wileńskie stroje ludowe i urządzenia wewnętrzne z okolic Sieradza, Siedlcę, Lublina, Gostynina, Rawy, Łowicza z Małopolski, Polesia i Wielkopolski. Z Poznańskiego wyróżniają się stroje bukowskie, zbiór czepcy i wstążek i okazy ludoznawcze zebrane w pokaźnej ilości przez p. Brodowskiego z Psar.

W innym oddziale widzimy dalej idealnie urządzoną kuchnię i śpiżarnię gosposi wiejskiej, pokój jadalny i sypialnię.

Mebelki proste i skromne, ściany zwyczajnie, pobielone wapnem, a jednak tchnie z kąta każdego jakiś dziwy dźwięk. Spiżarenkę zaopatrzyły w zaprawy i ciasta szkoły gospodarcze w Chiliczkach, Przybyszewie i Kościelcu

Osobny dział poświęcony jest zdrowiu publicznemu. W dać tam na różnych modelach woskowych zgubne skutki alkoholu, to znów podane są na licznych wzorach sposoby skutecznej walki przeciwgruźliczej.

Ogólny budzi wśród kobiet podziw wystawa specjalna „Hygienia Niemowlęcia“, urządzona staraniem Polsko - Amerykańskiego Komitetu Pomocy dzieciom i mająca za zadanie spopularyzowanie zdrowych zasad wychowania niemowląt.

Ogólnie wynosi się z wystawy i Liskowa wrażenie jak najbardziej dodatnie i mocne przekonanie, że gdyby takich wiosek było więcej w Polsce, moglibyśmy z spokojem przyjmować wszelkie wrogie nam zakusy

Marja Skłodowska-Curie.

W umyśle Marji Skłodowskiej powstało przeświadczenie, że wpadła na ślad nowych nieznanych dotąd pierwiastków o dużo większej sile promieniotwórczej, niż uran lub tor. A było to już odkrycie polonu i radu, które należało jeszcze udowodnić przez wydzielenie tajemniczych pierwiastków w stanie czystym i określenie ich ciężarów atomowych i widm słonecznych. Do tej pracy zabrali się małżonkowie Curie ręka w rękę — ona pracując głównie nad wyodrębnieniem już przewidzianych przez siebie pierwiastków, on więcej nad badaniem ich dziwnych właściwości.

Do doświadczeń swoich uzyskali małżonkowie Curie starą szopę w podwórzu Szkoły Fizycznej, służącą za rupieciarnię, nieopaloną, bez wentylacji i bez żadnych urządzeń, prócz paru starych stołów i czarnej tablicy. Historyczna ta szopa stała się świątynią wiedzy, w której oboje, jeszcze nieznani, nie posiadający majątku, ale pełni młodości, entuzjazmu, wytrwałości i gorącego umiłowania wiedzy - wydobywali „duszę rada“, — jak się wyrażała p. Skłodowska. — O szopie tej p. Skłodowska tak mówi w przedmowie do wydanych przez siebie dzieł Piotra Curie:

— „W szopie tej, w której latem niemiłosiernie piekło słońce, a którą zimą słabo ogrzewał piecyk żelazny, bez podłogi o szklanym dachu, niedostatecznie chroniącym nas przed deszczem, spędziliśmy najszczęśliwsze lata naszego istnienia, poświęcając się całkowicie pracy. Pomimo że byliśmy pozbawieni tych wszystkich udogodnień, które w wysokim stopniu ułatwiają pracę chemika, wykonaliśmy tak mnóstwo doświadczeń, nad wciąż wzrastającemi ilościami materji. O ile tych doświadczeń nie można było dokonać na zewnątrz, musieliśmy wchłaniać szkodliwe gazy, które powoli uchodziły przez otwarte okna. Cały inwentarz składał się ze starych zużytych stołów, na których rozstawiano cenne produkty koncentrach radu. Nie posiadając żadnego sprzętu, w którym moglibyśmy umieścić otrzymane preparaty promieniotwórcze, rozkładaliśmy je na stołach i półkach.

Przypominam sobie zachwyt, jakiego doznaliśmy, wchodząc nieraz wieczorem do naszej pracowni, na widok naprzód słabo, potem w miarę postępu koncentracji coraz silniej lśniących światełek które ze wszech stron ku nam spoglądały.“

Ażeby uzyskać odrobinę, bo zaledwie parę decygramów rada, musiała Marja Skłodowska przerobić około 1000 kg. rudy i wykonać własnoręcznie około 10000 poszczególnych krystalizacji, odłączając stopniowo niepotrzebne domieszki.

W lipcu r. 1898 małżonkowie Curie zakomunikowali uczonemu światu o odkryciu polonu, a w grudniu tegoż roku odkryciu radu — sprowadzając tem odkryciem zupełny przewrot w pojęciach o budowie wszechświata.

Odkrycie radu i wspaniałe konsekwencje tego odkrycia, przyniosły małżonkom Curie sławę i zaszczyty. Otrzymali nagrodę Nobla z fizyki i mnóstwo innych odznaczeń — stworzono dla wielu także nową katedrę w Sorbonnie.

Po śmierci Piotra Curie (1906) -- Marja Skłodowska Curie prowadzi dalej wspólnie rozpoczętą pracę. Obejmuje po mężu katedrę w Sorbonnie, i otrzymuje za nowe wybitne zdobycze naukowe drugą nagrodę Nobla z chemji. W r. 1910 otrzymuje w stanie czystym rad, w postaci białego metalu i może określić dokładniej niż dawniej, jego ciężar atomowy.

W r. 1913 i 1914 organizuje w Paryżu instytut Radowy, który stanowi potężną placówkę naukową, a kiedy okazuje się, że promienie radu. mają własności lecznicze, przyrządza własnoręcznie rurki dla leczenia rannych żołnierzy.

W r. 1921 na zaproszenie kobiet amerykańskich odbywa podróż do Ameryki, która jest prawdziwym tryumfalnym pochodem. — Akademia nauk medycznych w Paryżu zaprasza ją na członka a cały świat naukowy składa jej hołd podczas uroczystości urządzonych dla niej ubiegłego roku w Sorbonnie.

Rząd francuski obdarza ją dożywotną rentą — a społeczeństwo polskie pragnąc godnie uczcić zasługi swej genjalnej rodaczki, tworzy dla niej w Warszawie wzorowy Instytut Radowy jej imienia, o charakterze naukowo-leczniczym, na wzór Instytutu Curie w Paryżu.

Oświadczyny Jaśka.

Takżeś mi Marysiu,
Weszła w życia drogę
W moje serce, duszę:
Że wyżyć na świecie
Bez ciebie nie mogę,
Kochać ciebie muszę!

Prędzej się krakowski
Zamek Maryś spali,
Strawią go płomienie;
Marjacka wieża
Na rynek obali
Jak ja się ożenię!

Jak się nie ożenię
Ciebie nie poślubię,
Prędzej słonko zgaśnie,
Albo kochające
Serce z piersi zgubię
„Piorun“ w djabła trzaśnie!

Żeby Marysienko
Jak będziesz mą żonką,
Dobrze było Tobie:
Ręce przy robocie
Maryś moje słonko
Po łokcie urobię . .

Potaknijże główką,
Uśmiechnij się do mnie,
Kącikiem gębusię,
Powiedz — kocham — słówko,
Serdecznie niezłomnie
Maryś Boga bój się!

Czy dziewczęta pracujące w biurach są odpowiedne na żony i gospodynie?

Zapewne sam tytuł zwróci uwagę czytelniczek, gdyż niejedna swego czasu była biuralistką, lub jej córka, zatem będzie mogła porównywać opinje. Pewien zarządca biura gdzie znajduje się kilkadziesiąt panien, pełniących obowiązki stenografistek, typistek i buchhalterek, odważył się na niesłuszną uwagę skierowaną pod adresem naszych dziewcząt. — „Dziewczęta pracujące w biurze — mówi p. S. — są samolubne, dumne, bardzo często wybredne i do wielkiego stopnia rozrzutne. Jednem słowem, praca biurowa pozbawiła ich wdzięku i kobiecości, a zrobiła z nich materjalistki, które starają się wszystkimi sposobami zaspokoić swe zachcianki, więc w moim pojęciu nie mogą być z nich dobre żony".

Takie zarzuty wywołały oburzenie i kilka głosów protestu odezwało się na ataki zgorzkniałego zarządcy. Warunki materjalne zmusiły dziewczęta do zarobkowania. Dzisiejsze szkoły, które wydają ze swych murów abiturjentki, nie zadawalniają się tylko dobrem wykształceniem, ale praktycznem. Warunki domowe — wygórowane ceny dzierżawy mieszkań, odzieży i innych potrzeb są właśnie tym powodem, zmuszającym dziewczęta do pracy w biurze lub w fabryce. Przed piętnastu laty młoda dziewczyna, gdy ukończyła szkołę wychowawczą, i miała pewną ogładę towarzyską, jedynem jej celem było zwabić dobrą partję na męża który by dał jej należyte utrzymanie, a ona w zamian była żoną, matką i dobrą gospodynią. Było to bardzo pięknie — lecz co dzisiaj się dzieje, w warunkach tak trudnych, gdzie młody człowiek, wie że on nie może o własnych siłach dać utrzymanie żonie, więc wybija sobie z głowy wszelkie plany rychłego ożenku, aż zbierze dostateczny fundusz.

Dziewczęta dzisiejsze, a przeważnie panny biuralistki są najidealniejsze żony, matki i gospodynie. Dlaczego? Praca biurowa zniewoliła je do systemu, który jest w każdem dobrze zorganizowanem przedsiębiorstwie. Rozpoczynają pracę o oznaczonej porze, poddają się rutynie biura, zawsze starannieubrane, muszą podporządkować się regule i w niejednym wypadku są niezbędną pomocą mężczyźnie.

Gdy taka dziewczyna wychodzi za mąż, nie buja w obłokach, nie buduje zamków na lodzie, lecz w sposób praktyczny zabiera się do gospodarstwa.

Możliwe, że z początku nie jest z niej dobra kucharka, ale w krótkim czasie nabywa doświadczenia i zaprowadza system, który nietylko oszczędza jej zdrowie i siły, ale utrzymuje budżet domowy w pożądanym balansie.

Omawialiśmy do tej pory strunę praktyczną, lecz teraz chwilkę musimy poświęcić stronie ogólnego zachowania i zapatrywania — jako żony i matki.

Panienka, pracując wraz z mężczyzną przez szereg lat, poznaje go pod każdym względem. Nie widzi w nim żadnego ubóstwianego bożka, lecz zwyczajnego mężczyznę, który ma swe złe i dobre strony. Praca długoletnia, nauczyła ją niejednego. Przedewszystkiem nauczyła się kontrolować swój temperament, nie wybucha gniewem ani płaczem, gdyż z takiego postępowania wynikają niekorzystne następstwa.

Zarabiając na swe własne utrzymanie rodziców lub rodzeństwa, zna ona doskonale wartość pieniądza i niema zatem dwóch zdań, że z niej nie będzie dobra gospodyni.

Towarzystwo mężczyzn nie robi na niej wrażenia, jak np. na kobiecie, która przebywa stale w domu. Znając psychologję mężczyzn, nie oddaje się po za mąż pójściu często imaginowanej zazdrości względem męża lub panien pracujących w jego biurze.

Sumując nasze opinje, możemy powiedzieć, że dzisiejsze panny biuralistki są kobietami zrównoważonemi, z pewną dozą wyrozumiałości dla mężczyzn i życia, są prawdziwemi przyjaciółkami, służą radą w chwilach smutku i niepowodzenia, są prawdziwą podporą i skarbem godnym największego poszanowania.

Rady gospodarcze.

Budyń jabłek z rodzynkami. Jabłek 10 obrać i rozgotować z półfunta dużych rodzynków bez pestek na marmoladę, dodać 12 utartych biszkopcików, ćwierć funta cukru, trochę soku cytrynowego i skórki drobno siekanej, ćwierć funta makaroników rozmoczonych w araku, ubić mocno, wlać 10 żółtek, przymieszać pianę z 10 białek, następnie włożyć w formę z rurką i gotować na parze przez godzinę, albo upiec w piecu. Wszystkie budynie można zamiast gotować, upiec.

Ryż po hiszpańsku. Pół funta ryżu sparzyć, następnie wymyć w zimnej wodzie, nalać pół kwartą czerwonego wina, dołożyć dobrą łyżkę masła, 2 łyżki cukru i niech się gotuje. Gdy będzie miękki ułożyć z niego raut na półmisku, w środku kładzie się jabłka ugotowane jak na kompot, tj. obrane, pokrajane w ćwiartki, ugotowane w krótkim sosie z cukrem i cynamonem. Resztę sosu z kompotu oblewa się naokoło ryżu i wstawia do pieca dla zagrzania.

Budyń cytrynowy. Wbić do rądelka 9 żółtek, włożyć pół filiżanki masła i jedną filiżankę miałkiego cukru, sok z dużej cytryny i gotować wszystko na wolnym ogniu aż zacznie gęstnieć.

Wyłożyć masę, zmieszać z otartą cytrynową skórką i mieszać aż ostygnie, białka ubić na pianę, lekko domieszać, formy wysmarować masłem i wyłożyć na dnie papierem także wysmarowanym masłem, ciasto włożyć do formy i gotować na parze przez półtorej godziny. Na półmisku polewa się sokiem szodonowym.

Legumina z poziomek. Kwartę przebranych poziomek udusić z łyżką masła i kieliszkiem wina francuskiego, przetrzeć przez sito i ostudzić. Wbić 10 żółtek z dobrą szklanką cukru, wsypać łyżką kartoflanej mąki, wlać sok otrzymany z poziomek, domięszać lekko pianę z białek, wlać w formę wysmarowaną masłem i wstawić do pieca na 20 minut.

Belgijski „targ na mężów".

Od dwudziestu lat odbywa się w belgijskiem miasteczku Escaussines w każdy poniedziałek Zielonych Świątek podwieczorek, na który panny na wydaniu zapraszają kawalerów z całego świata, mających chęć wejścia w stosunki małżeńskie z belgijską pięknością. Pierwszy taki podwieczorek odbył się w roku 1903. Wówczas ogłosiły panny miasteczka Escaussines wezwanie w gazetach z zaproszeniem młodych ludzi z okolic, aby zechcieli uczestniczyć w podwieczorku w tej nadziei, że niedługo będą miały przyjemność oglądać wiele nowych małżeństw. Pierwszy podwieczorek miał charakter napół żartobliwy, napół poważny. Na apel panien na wydaniu stawili się liczni Belgowie i cudzoziemcy. Podczas uroczystości no długich stołach poustawiano sto dwadzieścia bar-

wnie ozdobionych filiżanek, a za chwilę ukazały się w świątecznych strojach mieszkanki Ecaussines ze swymi gośćmi.

Dymiąca kawka napełnia filiżanki, a wokół stołu zaczynają krążyć koszyczki pełne ciasteczek, które wszyscy chrupią ze smakiem. Historja mówi, iż około 5-ej ulewa zmusiła całe towarzystwo do ucieczki. Ale w kilka chwil potem zabawa mogła się wszcząć na nowo.

Wysłuchano więc przemówienia przewodniczącej zebranych dziewcząt, w którem sławiła ona całą piękność miłości małżeńskiej. W niezwykle uprzejmych słowach odpowiedział jej prezes „Koła kawalerów". Potem rozdzielono się na pary, które tańczyły lub chodziły na spacer.

W tym roku, 1 czerwca 1925, 18 ty podwieczorek obchodzony był z takim zapałem jak nigdy. Dziewczęta utworzyły w tym roku „Stowarzyszenie matrymonjalne", którego „przewodnicząca" kierowała przyjęciem i witała zaproszonych gości z kwiatowej trybuny. Ci zmuszeni byli z poddaniem udać się do ratusza, gdzie panna przewodnicząca i jej przyjaciółki serdecznie ich przyjęły i gdzie mogli się zaopatrzyć w karty wstępu, które pozwalały na wejście tam, gdzie podwieczorek się odbywał i na wpisanie swego nazwiska do Złotej księgi.

Każdy kawaler otrzymuje przytem filiżankę, na której wypisano jakąś zachętę do małżeństwa.

Z okazji każdego podwieczorku ukazuje się pismo „Uśmiech". W tym roku zawierało ono dużo fotografji młodych panien na wydaniu pod takim pełnym treści nagłówkiem: Dobry rachunek stanowi o dobrem małżeństwie".

— Ale, zapytacie nakoniec, czy ten targ na mężów daje jakiekolwiek wyniki.

— Sądźcie sami! Statystyki naukowe wykazują, że liczba małżeństw znakomicie się zwiększyła nietylko w Ecaussines, ale we wszystkich gminach w całej okolicy. Znamy wielu starych kawalerów, którzy już dawno stracili nadzieję znalezienia żony; — jechali oni do Ecaussines!... wracali zadowoleni. Znaleźli wreszcie dobrego ducha, który im pozwolił porzucić starokawalerstwo.

Siejba.

Kałamarz, kajety, obsadki, stos książek na stole dębowym —
Jaś młodszy przy boku siadł matki, a Stasio przy boku ojcowym.
Rodzice do wiedzy ołtarza przywiedli dwóch małych pątników —
Jaś z mamą katechizm powtarza, Staś z ojcem się uczy wierszyków.
— „Masz kochać bliźniego jak siebie." Pamiętaj: „Ty jesteś jak zdrowie".
Sto gwiazdek zabłysło na niebie, sto świateł w zacisznej alkowie".
Migocą modraki — oczęta, migoce czuprynek włos płowy —
Jaś słowa matczyne pamięta. Staś pojął ojcowskiej treść mowy.
Cichutko — nikt palcem nie ruszy... cichutko — Jaś słucha, Staś słucha.
I płynie w dziecięcej głąb duszy co z ojców poczęło ducha.
I płynie i ziarnem zapada i dzwoni na plony i śpiewa...
W co wierzyć — matuchna powiada, co kochać — tatulo posiewa!

Figliki.

W Chinach mężczyzna nigdy nie widzi żony przed ślubem, a w Ameryce rzadko kiedy żona widzi męża po ślubie.

* * *

Kobiety nazywają się słabemi istotami, ale spróbujno z którą tak na dobre rozpocząć.

Rozmaitości.

Najmodniejszy pantofel. Pantofelki damskie mają dwojakie przeznaczenie. Jedne służą do chodzenia, drugie do wkładania na nogę.

Pierwsze są powszechnie dość znane. Zrobione bywają przeważnie z skóry czarnej, bronzowej, popielatej, mają obcas wyższy, lub niższy, amerykański, al o francuski, są ładne lub mniej ładne i służą do chodzenia.

Drugie te można włożyć na nogę, ale czy można w nich zrobić choć kilka kroków — kwestja na razie nie wyjaśniona, bo dopiero się ukazały, a aktorka paryska, która je demonstrowała w Paryżu na pokazie mód, przeważnie siedziała.

Z wyglądu prawie się nie różnią niczem od zwykłych pantofli. Nosek oczywiście okrągły (wydłużone odsłużyły już swoje i znikają z powierzchni ziemi), skóra czarna lub kolorowa, albo zamszowa czy lama. Wogóle pantofel, jak pantofel.

Ale obcas!!!

Przedewszystkiem strasznie wysoki, co jeszcze możnaby było znieść łatwo, gdyby nie to, że wewnątrz pusty, bo się otwiera jak pudełeczko

Przeznaczony jest do chowania puderniczki, szminki do ust i innych drobiazgów.

Czy na takim obcasie można stanąć na „pewnej stopie" — niewiadomo, ale za to co za wygoda!

Torebki wyjdą prawdopodobnie z użycia. Poco mają zawadzać — kiedy całą ich zawartość można będzie nosić w obcasach.

Pozatem mają jeszcze jedną właściwość: są przepojone fosforyczną masa, tak że w ciemnościach doskonale zastępują lampę. Można usiąść w ciemnym pokoju, rozłożyć nogę na nogę i czytać książkę.

Zamiast klamerki — na jednym pantofelku zegarek, na drugim lusterko.

Przy tylu zaletach doprawdy trudno wymagać, aby w nich można było jeszcze chodzić...

Żyjąca święta włoska. W pewnej małej mieścinie włoskiej mieszka prosta dziewczyna wiejska, nazwiskiem Helena Ajello. W roku 1920 wstąpiła ona do zakonu Sakramentek, gdzie jednak niedługo potem ciężko zachorowała. Po przebytej długiej kuracji siostry odesłały ją do domu Helena zaczęła odprawiać specjalne nabożeństwa do św. Ryły. Po niejakim czasie miała widzenie św. Ryły. Obecnie zaś przeżywa ona na własnem ciele całą mękę Chrystusa w sposób niesłychanie wyraźny. Wokoło łoża jej gromadzą się coraz to zjeżdżające tłumy ciekawych i wierzących. Lekarze zamierzali zbadać przy pomocy szkieł powiększających objawiające się krwawe ślady, napotkali jednak na opór ze strony rodziców i odwiedzających ją ludzi.

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.